

A romantic couple in winter clothing embracing in a doorway. The man is wearing a dark beanie and a patterned scarf, and the woman is wearing a light beanie and a yellow sweater. They are looking at each other with affection. In the background, a mountain landscape is visible through the doorway.

S. M. Hegmit

*Czasami najlepsze historie
zaczynają się od pomyłki.*

POKÓJ 307

POKÓJ 307

S.M. HEGMIT

Rozdział 1

Zakopane w deszczowy dzień miało w sobie coś, co przypominało mi kupioną na wakacjach pocztówkę, która zamiast ożywiać wspomnienia, wywołuje jedynie melancholię i smutek. Wsiadłam z autobusu, naciągnęłam kaptur na czoło i z trudem wytargałam z bagażnika walizkę. Jej kółka natychmiast ugrzęzły w błotnistej kałuży. Westchnęłam przeciągle i wzniosłam oczy ku górze.

– Świetnie. Po prostu idealnie – wymamrotałam, poprawiając pasek torby z laptopem, boleśnie wpijający mi się w ramię.

Ostatnich dwanaście miesięcy było niekończącym się pasmem nieszczęść. Najpierw rozstanie po pięciu latach związku, który okazał się totalną pomyłką... i złudzeniem, że panuję nad czymś życiem tak samo jak nad własnym. A zaraz potem wypalenie zawodowe. Rok temu świętowałam trzydziestkę, całe życie mieszkalam w Warszawie i od dłuższego czasu pracowałam jako freelancer. Niestety teraz każdy projekt strony czy zlecenie na identyfikację wizualną, dosłownie wszystko urastało do rangi dramatu narodowego. Harowałam po kilkanaście godzin dziennie przed monitorem, próbując zappełnić pustkę w mieszkaniu na Mokotowie, aż w końcu komputer stał się moim największym wrogiem.

Potrzebowałam ucieczki. Wybrałam Zakopane z prostego powodu: nigdy wcześniej tam nie byłam. W pędzie warszawskiego życia zawsze było mi nie po drodze. Postanowiłam pojechać sama, chciałam być zupełnie na uboczu – z dala od tłumów i komercyjnego zgiełku.

Pensjonat Pod Jaworami wydawał się idealny, dokładnie taki, jak na stronie internetowej obiektu. Wybrałam go celowo, kierując się dwoma kryteriami: z dala od centrum i cisza od godziny dwudziestej drugiej, co obiecywali w ofercie. Kiedy w końcu odnalazłam drewniany, piętrowy budynek otoczony

starymi świerkami i klonami jaworami, odetchnęłam z ulgą. Tak właściwie na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach: ciemne drewno pachniało żywicą, w oknach paliło się ciepłe światło, a z komina leniwie unosił się dym. Żadnych tłumów, żadnych krzyczących dzieci.

Pchnęłam ciężkie drzwi wejściowe, a w nozdrza uderzył mnie zapach domowej szarlotki z cynamonem. W małym, przytulnym holu, zastawionym starymi nartami i wiklinowymi koszami, w których dostrzegłam suszone zioła, krzątała się krępa kobieta w wieku około sześćdziesięciu lat, ubrana w kwiecisty fartuch i grubą, wełnianą kamizelkę.

– O, kolejna duszyczka! – zawołała radośnie, odkładając ścierkę na blat recepcji. – Witaj, dziecko. Wejdźże prędko do środka, bo na dworze zacina, że psa by nie wygonił. Jestem Halina, gospodyni.

Z zaplecza wyjrzał właśnie wysoki, starszy mężczyzna z siwizną na głowie. Miał na sobie robocze ogrodniczki i flanelową koszulę.

– A to Józef, moja złota rączka i niezastąpiona pomoc – dodała kobiecina, machając w jego stronę dłonią. – Bez niego ten dom dawno by się rozsypał, bo sama przecież wszystkiego nie udźwignę. A ty pewnie... Czekał, nie mów. Nadia Nowak?

Mężczyzna uśmiechnął się życzliwie, uderzył lekko palcami w daszek swojej czapki w geście powitania i wrócił do znoszenia drewna na zaplecze.

– Dzień dobry. – Odwzajemniłam uśmiech, czując, jak napięcie w barkach powoli ze mnie schodzi, częściowo pod wpływem bicia starego zegara z kukułką. – Zgadza się. Rezerwowałam pokój z widokiem na las. Na tydzień.

Pani Halina uśmiechnęła się tajemniczo i wytarła ręce w fartuch, po czym zniknęła na zaplecze, skąd dobiegał szum radia. Akurat spiker podawał prognozę pogody. Wykorzystałam ten moment, żeby dyskretnie otrzepać rękaw kurtki i upewnić się, że w prawej kieszeni nadal znajduje się telefon, a w lewej

moja ulubiona pomadka. Lubiłam mieć wszystko pod kontrolą – taki sobie stworzyłam mechanizm obronny przed światem, bo ten zbyt często sypał się bez uprzedzenia.

Po chwili gospodyni wróciła, dzwoniąc pękiem starych, żelaznych kluczy przymocowanych do sporego, wyrzeźbionego z drewna breloczka.

– Masz szczęście, dziewczyno. Dorwałaś najlepsze miejsce w całym domu – oznajmiła zadowolona. Podawała mi klucz, jakby wręczała mi przedmiot, dzięki któremu mogę dostać się do niebywałego królestwa. – Cisza i święty spokój, no i widok prosto na regiel. Będiesz zachwycona. Odpoczniesz mi tu porządnie, bo blada coś jesteś, jakbyś przez ostatni rok słońca nie widziała.

– Zależy mi przede wszystkim na spokoju – zaznaczyłam, biorąc klucz do ręki. Od razu poczułam chłód metalu. – Pracuję zdalnie, więc potrzebuję ciszy.

– Oj, o ciszę to się nie martw, u mnie goście szanują siebie nawzajem. – Pani Halina machnęła lekceważąco ręką. – Pokój masz gotowy. Pierwsze piętro, korytarzem w lewo, a potem do samego końca. Nie da się zgubić. Bagaż ci pomóc wnieść?

– Dam radę, dziękuję – odparłam, chwytając mocniej rączkę walizki.

Skierowałam się w stronę schodów. Drewno skrzypiało delikatnie pod podeszwami traperów. Droga na piętro nie trwała długo, ale z każdym stopniem miałam coraz mocniejsze wrażenie, że zostawiam za sobą echo rozstania, które dotychczas pobrzmiwało w mojej głowie. Do tej części budynku nie dochodziły praktycznie żadne odgłosy z dołu. Rozejrzałam się po korytarzu, który tonął w przyjemnym półmroku. Podłoga została wyścielona ciemnozielonym dywanem w geometryczne wzory, zapewne po to, żeby stłumić nieco dźwięk trzeszczących desek. Skanowałam wzrokiem kolejne drzwi w poszukiwaniu właściwej liczby, aż w końcu zatrzymałam się na samym końcu korytarza.

Podniosłam głowę i spojrzałam wprost na wyryty na drewnianym kółku numer.

Trzysta siedem.

Byłam nieco zdziwiona tak wysokim oznaczeniem – w pensjonacie raczej nie było tylu pokoiów – ale postanowiłam tego nie analizować. Wsunęłam klucz do zamka i spróbowałam przekręcić go w odpowiednią stronę, ale okazało się, że pokój jest już otwarty. Pchnęłam drzwi, gotowa na widok przytulnego pomieszczenia z łóżkiem pod oknem i roztaczającym się za szybą widokiem na las.

Zamiast tego zderzyłam się ze ścianą pary wodnej i zapachem męskiego żelu pod prysznic.

Co do..., zdążyłam pomyśleć, ale w tym samym momencie z otwartej na oścież łazienki wyszedł wysoki, szeroki w barach mężczyzna.